OKTAWIA
czyli
Nieszczęśliwy skutek zbyteczney tkliwości. *).
Przez Kamillę Narbuttównę.

Władysław Zaręba, zacny potomek niegdyś bogatych i znaczących przodkow, po wypłaceniu winnego długu oyczyznie, przez trzydziestoletnie spełnianie obowiązku żołnierza i cywilnego urzędnika, osiadł na wsi, w starożytnym zamku swoich naddziadów, położonym o mil kilkanaście od Warszawy; gdzie oddał się jedynie obowiązkom dobrego pana, dobrego męża i oyca.

Miał on cnotliwą i rozsądną żonę i miał jedynaczkę, która była pociechą, nadzieją i prawie celem życia rodziców. Przyrodzenie, dając dosyć przyjemną postać Oktawii, nie obdarzyło jey zachwycającemi wdziękami; lecz, co tylko dusza może mieć nayszlachetnieyszego, naypięknieyszego, słowem naywięcey zbliżającego ją do bóztwa, którego jest cząstką, wszystko to było jey udziałem. Taką miała łagodność, że nikt jey nie widział gniewającą się: a tak była litościwą, że naymnieysze cierpienie bliźniego wzbudzało w niey boleśne uczucie.

Te rzadkie przymioty nie zostały bez uprawy. Staranne wychowanie ukształciło jey serce i oświeciło rozum. Od dzieciństwa lubiła nauki; poświęcała się więc im z ochotą. W cztérnastu le-

*) Myśl do ułożenia tey powieści podało prawdziwe zdarzenie przed kilku laty, nad Dzwiną.

ciech została już pilną literatką. Czytanie ksiąg użytecznych, wybieranych zawsze przez matkę, w którey miała we wszystkiém, rozsądną przewodniczkę, nadało jey mnóztwo pożytecznych i przyjemnych wiadomości. Ale to zbyteczne oddanie się pracom umysłowym, usunięcie się zupełne od wszystkich rozrywek, czyli ta jednostayność, niczém nigdy niezamieszana, samotnego życia, zgasiła w Oktawii zwyczayną żywość młodości i rozwinęła bardziey przyrodzoną jey tkliwość. Dostrzegali to rodzice, a szczególniey matka, która z tey wielkiey czułości, z zadziwiającey w naydrobnieyszych nawet przedsięwzięciach stałości, będącey cechą charakteru Oktawii, wrożyła smutną dla niey przyszłość: „Nasza córka (mawiała nie „raz do męża) może uszczęśliwiać drugich, lecz „sama nie będzie nigdy szczęśliwą. Jey wyobraź„nia nadto żywa, jey uczucia nadto mocne, lubo „powierzchowność spokoyna.” To zdanie żony, trafiając do przekonania Zaręby, zasmucało go bardzo.

Gdy Oktawia doszła lat ośmnastu, troskliwy oyciec postanowił zawieźć ją do Warszawy na całą zimę, w nadziei, że życie towarzyskie, odrywając jey umysł od naukowych zatrudnień, uczyni ją weselszą: „Lekarstwo może będzie trucizną „(rzekła jak gdyby z jakiegoś wyższego natchnie„nia matka, słysząc projekt męża); nie śmiém je„dnak zbyt zaufać przeczuciom, (dodała po chwi„li myślenia).” I w kilka dni potém cała familia opuściła wieyskie zacisze.

Zaręba, za przybyciem do Warszawy, gdzie znalazł wielu dawnych przyjaciół, wprowadził

swoję córkę w naywyższe towarzystwo, do którego urodzenie dawało i wychowanie jey prawo.

Oktawia z przyrodzenia i z przyzwyczajenia bardzo szczera, nie była z rzędu tych osób, co mają dar szczególny zobowiązania dla siebie wszystkich. Niektórzy nazywali ją zbyt zimną, niektórzy nadto myślącą. Ci tylko, co umieli poznać i ocenić prawdziwą cnotę, nie mogli nie czuć dla niey wyższego szacunku. Z tey liczby znalazło się trzech starających się o jey rękę. Żaden z nich nie został szczęśliwym, bo do żadnego nie miała skłonności. Zdziwił się bogaty, że odrzucono jego dostatki; dziwił się wysoki urzędnik, że tak mało ceniono jego dostoyność; upokorzonym był młodzian, zaufany w swoich wdziękach, że one nie zrobiły wrażenia na Oktawii; przekonali się nakoniec wszyscy o tey prawdzie, że uczucia serca nie podlegają żadnym pewnym prawidłom.

Wkrótce potém zaczął bywać w domu Państwa Zarębow, Bronisław Tarliński, kawaler młody, przystoyny i obdarzony bardzo bystrym geniuszem. Usiłował on podobać się Oktawii, i ta chęć wzięła skutek. Ów młodzieniec, umiejący zastosować się do każdego charakteru, wygrać każdą rolę, potrafił łatwo udać naycnotliwszego, i tą drogą pozyskać szacunek córki Zarębów, która, wychowana w niewinności i w zupełném oddaleniu od zepsutego świata, nie umiała jeszcze poznawać się na obłudzie, teyto tak zwodniczey pokrywce występkow, oszukującey czasami i naydoświadczeńsze osoby. Bronisław, nie ustający w swojem przedsięwzięciu, okazywał ciągle naywiększe przywiązanie do Oktawii. Używał on tego wszystkiego, co tylko zrobić może wrażenie na duszy tkliwey. Wzniecił w jey sercu wdzięczność,

litość, które, połączone z jakąś nieszczęśliwą do niego skłonnością, zamieniły się wkrótce w nayczulszą przyjaźń.

Ten wybor Oktawii nie zupełnie podobał się jey rodzicom. Widzieli oni z inney strony Bronisława: „Powierzchowność tego młodzieńca przy„jemna (mówił często oyciec), ale wątpię iżby o„na była źwierciadłem jego duszy; kilka zdań, z „któremi wydał się zapewne przez zapomnienie, „każą mi wnosić, że on jest tylko w piękney ma„sce. I moje przeczucia są takie (dodawała za„wsze matka):to nieszczery człowiek, jego strzedz „się należy." Ile razy słyszała potrzebne uwagi Oktawia, tyle razy z milczącey stawała się nader wymówną, wcelu przekonania rodziców, że Bronisław posiada naypięknieysze przymioty. Poznali nakoniec Państwo Zarębowie, że już nie podobna było zniszczyć tey skłonności,którey tkliwość i słabość charakteru ich córki nadawała wielką moc i trwałość. Musieli więc przyjąć uprzeymie oświadczenie się Bronisława, że chce zostać ich zięciem i zezwolić na ten, choć nieżyczony przez siebie związek. Odłożono jednak zawarcie onego na czas poźnieyszy.

Oktawią uważała siebie za zupełnie szczęśliwą: była już pewną połączenia się na zawsze z tym, który się jey podobał, i który, nie przestając grać roli cnotliwego, zdawał się bydź co dzień godnieyszym kochania. Słyszała go nie raz ubolewającego nad cierpieniem bliźniego; widziała dającego wsparcie nędzy; każde zdanie, każdy postępek Bronisława, w obecności Oktawii, oznaczał nayszlachetnieyszy charakter; nic więc dziwnego, że wzbudził w niey naymocnieysze przywiązanie.

O jak trudno jest poznać człowieka ! O ile to rozum znayduje sposobow do utajenia wad serca! Tarliński nie był ani w tysiączney części takim, jakim się okazywał. Przyrodzenie obdarzyło go hoynie : lecz złe wychowanie, złe dobrane towarzystwo, zniszczyły w nim wszystko. Nie wpojono mu religii, nie pokazano piękności cnoty: naygorsze przykłady, naynikczemnieysze zdania, były pierwszemi wrażeniami tego żywego geniuszu, który pod dobrém przewodnictwem stałby się zapewne zaszczytem społeczeństwa. Nie raz Bronisław, za doyściem do lat rozumu, postrzegał sam całą nizkość swoich zasad; nie raz ta wielka z przyrodzenia dusza przedsiębrała wyyść z swojego upodlenia ; ale tak szlachetne chęci zawsze krótko trwały: bo złe wkorzenione miało powaby, które zostałyby potępione przez cnotę.

Poznawszy więc Bronisław, że poprawa byłaby dla niego z przykrością,postanowił już zostać na drodze wskazaney sobie od dziecinstwa, przyymując tylko szlachetną powierzchowność, czyli płaszczyk naypięknieyszych przymiotów.

Ludzkość, moralność, honor, sumnienie, brzmiały często w jego ustach, chociaż nie miały związku z sercem. Oddany zupełnie sobie, niesposobny do żadnego poświęcenia się dla drugich; nie znał wspaniałomyślności, nie czuł szlachetney ambicii ; rządził się zaś tylko namiętnościami , które były jedynemi uczuciami jego skażoney duszy. Taki to człowiek miał zostać wspólnikiem życia szczerey, cnotliwey, łagodney Oktawii.

Na wiosnę familia Zarębów powróciła na wieś, a Tarliński dla ważnych interessow został w Warszawie.

Oddalenie zdawało się jeszcze powiększać przywiązanie Oktawii do Bronisława: można powiedzieć, że moc jego była w naywyższym stopniu: gdyż osoba z tak tkliwém sercem i z tak żywą wyobraźnią, nie mogła kochać miernie. Jey buyne urojenia, tworząc niebieską istotę z tego, który był w każdey chwili przedmiotem myśli, rozżarzały co raz bardziey to nieszczęśliwe uczucie.

Nie długo potrwało tak słodkie omamienie; spadła nagle kwiecista zasłona, a okazanie się rzeczywistey prawdy zadało jey sercu nie uleczoną ranę.

We dwa miesiące po przyjeździe na wieś, zaczęło się pasmo zgryzot Oktawii. Krewni i przyjaciele, troskliwi o los tey anielskiey istoty, zasięgając różnych wiadomości o Tarlińskim, odkryli całą nikczemność jego zasad. Dowiedzieli się i o tém, że jego chęć połączenia się z Oktawią nie pochodziła z przywiązania, lecz z podłego interessu, z nadziei powiększenia sobie funduszu sukcessyą, mającą spaść na nią po bogatym wuju. Ta wiadomość była okropną dla Państwa Zarębów; znając moc czucia swey córki, wyobrażali sobie łatwo jey przyszłe cierpienia. Zaczęli w tenczas żałować, że ją wywieźli do Warszawy, że nie starali się poznać i zgasić w samey iskierce tę skłonność, słowem: robiąc sobie tysiące wyrzutów, postanowili wyjawić jey z ostróżnością prawdę i usposobić do zapomnienia o Tarlińskim. Z początku Oktawia nie chciała niczemu wierzyć; gdy zaś okazano pewne dowody, że to wszystko, co mówiono nie było fałszem, smutek jey stał się nieporównanym. Zgodziła się na zerwanie stosunków z

Bronisławem: bo znała dobrze, że niepodobna wchodzić w wieczny związek z człowiekiem, niegodnym szacunku i nieumiejącym czuć szlachetnego przywiązania; ale trudno wyrazić, co się działo w jey duszy; jaka mieszanina tkliwych i boleśnych uczuć miotała tém nadto czułem sercem. Moc wzruszeń moralnych osłabiła siły fizyczne; dostała Oktawia ciężkiey gorączki, w czasie którey powtarzała często imie Bronisława. Po kilku tygodniach wyszła z obłóżney choroby, nie odzyskując jednak zdrowia. Cierpienia wzięły mniey gwałtowną, choć niebezpiecznieyszą postać, co lekarze uznali za początek suchot.

Oyciec i matka pogrążeni w smutku, szukali różnych sposobow do przywrócenia jey spokoyności, bez którey, według zdania ogólnego, nie mogła bydź pewną życia. Dobra Oktawia chciałaby ją sama odzyskać, lecz to nie było w jey możności; zbyteczna tkliwość brała zawsze górę; widziano często, jak po wymuszonym uśmiechu, spadały mimowolnie łez potoki; słyszano, jak wśród nayweselszych rozmow, wychodziły z jey piersi ciężkie westchnienia

Zawiedziona w swoim wyborze, oszukana w pierwszém doświadczeniu serca ludzkiego, oprócz oyca i matki lękała się wszystkich; nie uchybiając więc nic grzeczności, unikała, ile tylko mogła, od obcowania z ludźmi.

Choroba powiększała się co raz bardziey: bo żadne lekarstwo nie robiło skutku na osobie, którey wygórowane czucie oznaczało każdą chwilę nayboleśnieyszém wzruszeniem. Znosiła ona swoje cierpienia w milczeniu; nigdy narzekanie nie wyszło z ust cichey Oktawii; ale rodzice, umiejąc

czytać w jey duszy, przewidywali z rozpaczą nayokropnieyszą przyszłość.

Przeciwnie działo się z Bronisławem: szczęśliwy, że został uwolnionym od związku, który mu już nie zdawał się bydź korzystnym: gdyż dowiedział się, że sukcessya po wuju córki Zarębów nie jest tak wielką, jak sobie wyobrażał; nie szukał bynaymniey sposobow usprawiedliwienia siebie; nie był ani trochę dotknięty wiadomością o chorobie Oktawii; lecz zajął się układaniem nowych projektow, z postanowieniem zachowania większey ostróżności w następnym wyborze.

Nieszczęśliwa córka Zarębów, nie mogąc zagoić ran zadanych swojey czułości, niszczała co raz więcey. W końcu roku, suchoty, dochodząc do ostatniego stopnia, wtrąciły ją do grobu. Ta smutna ofiara zbyteczney tkliwości, konając na ręku rodziców, prosiła ze łzami o przebaczenie, że przez swóy nierozsądek stała się przyczyną ich zmartwień i w tych gorzkich uczuciach opuściła niegodny świat, na którym i wielka cnota nawet staje się szkodliwą.

Co za cios dla Państwa Zarębow! Zgasła ich jedyna pociecha! Znikł cel życia! Stary Władysław, osłabiony wiekiem, skołatany wielu przeszłemi nieszczęściami, nie mógł wytrzymać straty córki i w kilka tygodni złączył się z nią w wieczności. Matka żyła jeszcze, czyli dręczyła się przez lat dwa, wzywając ciągle śmierci, która, jak raz w dzień rocznicy zeyścia Oktawii, uwolniła ją od cierpień.

Taki był koniec tey zacney familii Zarębów! Taki nieszczęśliwy skutek zbyteczney tkliwo-

ści niewinney panienki. Bronisław ze zwyczayną sobie obojętnością przyjął uwiadomienie o śmierci Oktawii i dalszych smutnych z tey przyczyny wypadkach. W lat kilka potém ożenił się z majętną wdową. Nie znalazł on w tym związku spodziewaney pomyślności. Złym był mężem i trafił na podobną do siebie żonę, która, nie posiadając cnot dających cierpliwość do znoszenia przykrości i mało ceniąc świętość przysięgi, po jednoroczném, burzliwém z nim pożyciu opuściła go nazawsze. Poźnieysze postępowanie Bronisława było równie nierozsądne, i równie gorszące jak pierwiastkowe. Ale gdy wiek zgasił w nim gorączkę namiętności, obudziło się sumnienie, którego dręczące zgryzoty towarzyszyły mu aż do grobu.

POEZYA.

Strumyk.

Powieść przez *Antoniego Goreckiego.*

Strumyk, co go karpackie zrodziły krynice,
Biegąc przez żyźne polskie okolice;
Tak sobie mruczał: „jednakże to w świecie,
Nie wiem, czy równy kto z wielkością moją;
Do mnie się cisną panowie i kmiecie,
Tylu spragnionych nurty moje poją;
Pola użyźniam, pasterze i trzody
Wszystko to żyje darami mey wody."

W tém raz, kiedy poranne zajaśniały zorze,
A już strumyczek daleki był w biegu:
Nagle baltyckie wskazało się morze,

Końca niewidać od brzegu do brzegu,
A rozdąsane oceanu wały,
Jak gromy jakie po głazach huczały.
W głębiach ryb krocie rozliczney postawy,
Na wierzchu stroyne ślizgają się nawy.

Widzi strumyczek, przeląkł się i zdumiał.
On, co być siebie naypierwszym rozumiał,
Widząc ten ogróm morza niezmierzony,
Co plonem handlu bogaci narody,
Przestał się chwalić, i upokorzony,
Z jego potęgą połączył swe wody.

Kto nic, z uczonych, prócz siebie, nie widzi;
Niech się, czytając tę powieść, zawstydzi.
Bo smutna prawda, ale prawda wielka:
Wiek cały pracuje człowiek,
Lecz w morzu nauk, cóż znaczy kropelka,
Którą przynosim przy zawarciu powiek.

Wąż i piłka. (bayka z *Lafontena*),
tłumaczenia *Antoniego Goreckiego.*

Powiadają, że wąż raz z nakrapianą głową,
Do domu zegarmistrza zakradł się jednego:
A nieznalazłszy posiłku innego,
Wziął kąsać piłkę stalową.
Piłka mu rzecze, niegniewna tém wcale:
„Co ty się na mocnieyszych porywasz zuchwale:
„Połamiesz zęby daremnie;
„Na nic się złości nie przydadzą twoje,

„Jedney kruszynki nie ubędzie ze mnie,
„Ja tylko czasu potęgi się boję."

Wy, krytycy, co sami pisząc niedorzecznie,
Lepszych pisarzy chcecie uszczypnąć koniecznie,
Zkąd się ta u was złość wzięła,
Zkąd takie zamysły harde?
Swietnego dowcipu dzieła,
Na wasze zęby, jak ta stal są twarde.

Melodye irlandzkie,

Tomasza *Moore*, przełożone przez *Stanisława Rosołowskiego.*

Wyspa.

Kiedyż łaskawey zrządzeniem doli
W odległym jakim zakątku świata,
Niebo mieć szczęsną wyspę pozwoli,
Ciągle ogrzaną promieniem lata!
Przez oceanu oblaną wody,
Na którey nigdy liść nie usycha;
I gdzie bez przerwy pszczołka swe miody
Sączy z wonnego, kwiatów kielicha!
Gdzie zawsze słońce świeci pogodne,
A noc mgłą lekką ziemię okrywa,
Gdzie nas powietrze rzeźwi łagodne,
I snu wolnego człowiek używa!
Tam duszą czystą i pełną cnoty,
Którą namiętność żadna nie pali,
Jako kochano, gdy wiek był złoty,
Takbyśmy zawsze wiernie kochali.

Tam błękit niebiós i kwiatów wonie,
I przyrodzenia widok wspaniały,
Wiosnęby w naszém tworzyły łonie,
I roskosz w serca nasze wlewały.

Nadzieja nasza, podobna pszczole,
Którą kwiat żywi, świeżo rozwity,
Zawszeby naszą spełniała wolę,
Plon nam przynosząc życzeń obfity.

A jako promień pogodny słońca,
Rokby nam szczęsny płynął za rokiem;
I śmierć zbliżając życie do końca,
Jak noc by cichym, skryła nas mrokiem.

Gorzka żałość.

Jako promienie słońca pogodne
Iskrzą się zwierzchu na wodzie,
Podczas, gdy nurty ciemne i chłodne
Płyną w cichosci na spodzie;

Tak radosć chwilę błyśnie na czole,
Uśmiéch na lica zstępuje,
Choć pożerają wnętrzne nas bole,
I serce blizki kres czuje.

Ach! jest bolesne w życiu wspomnienie,
Gdy gorzki żal nas zasmuca;
Co nam wydziera z piersi westchnienie
I zimny wkoło cień rzuca.

Cały ciąg życia już w niey przetrwamy,
Gdy raz nam serce zasępi;
Dla niey pociechy wyschną balsamy,
I smutek żądła swe stępi.

Ta żałość nawet wpośród wesela,
Posępność swoję roztoczy,
Napróżno słońce promieniem strzela,
Kiedy nas smutku mgła mroczy.

Jak martwa gałąź uschłego drzewa,
Odarta z kwiatu i z liści,
Choć ją powtórnie lato ogrzéwa,
Nadziei żadnych nie ziści;

I do ożywnych światła promieni
Może się jeszcze zaśmieje;
Ale się nigdy nie ozieleni,
I wiatr jey szczątki rozwieje.

N i e b o.

Swiat ten jest znikomym cieniem,
Za którym człek ciągle goni,
Łudząc siebie omamieniem,
Nim czas prawdę mu odsłoni.

Radość, co chwile osładza,
Łza smutku, przyjaźń w potrzebie,
Wszystko czułość naszą zdradza,
Ach! nié ma prawdy, jak w niebie!

Nadzieja nasza i chwała,
Nasza wielkość, świetność rodu,
Nie jestże mdła i nietrwała,
Jak blady promień zachodu?

Kwiat roskoszy i wesela,
Gdy pielęgnujem dla siebie,
Krok nas od grobu przedziela,
Nié ma trwałości, jak w niebie.

Wędrownicy mórz burzliwych,
Miotani z fali na falę,
Cóż nam wartość chwil szczęśliwych,
Co nam próżne nasze żale;

I da poznać błędów skutki,
Nim nas wieczna noc zagrzebie;?.;
Nieszczęścia tylko i smutki....,
Nié ma spoczynku, jak w niebie!

Melodya 10ta, (z *Bayrona*),
przekład *Stanisława Rosołowskiego.*

Płaczesz!.... łza tkliwa błysnęła w twém oku,
I na błękicie zrzenicy osiadła,
Jak kropla rosy, spuszczona z obłoku,
Co na fijołka skromny listek padła.

Czyli się śmiéjesz... uśmiéch, co cię krasi,
I twe pogodne czoło rozpromienia,
Jasność szafiru blaskiem swoim gasi,
I ćmią go ognie twojego spóyrzenia.

A jak obłoki świetleją od słońca,
Gdy złoty promień nad niémi roztoczy,
Które, gdy wieczór schyla się do końca,
Łagodnym cieniem, noc zaledwie mroczy;

Tak równie miły uśmiéch twego lica,
Blask rozléwając szczęścia i wesela,
Poi roskoszą i duszę zachwyca,
A sercu ulgi w tęsknocie udziela.

Pożegnanie. Dumka z ukraińskiey.
przez Michała *Godlewskiego*.

Już w zadunayskie wyjeżdżam strony,
Luba! niech ścisnę twe dłonie;
A ty, móy wierny koniku wrony,
Nieś mię, igrając przez błonie.

— „Ach nie jedź miły! nie jedź jedyny!
Czyż chcesz już uyrzeć mię w grobie?..
Z kimże mię rzucasz tu bez rodziny,
Podumay tylko to sobie..."

Luba! z łez otrzyy kraśne jagody,
Żyy w chatce mojey spokoynie;
Wrócę do ciebie i swey zagrody,
Okryty sławą po woynie.

— „Nie chcę ja chatki na Ukrainie,
Ty, tylko ze mną bądź, drogi!
Niech wszystko w świecie, prócz ciebie, zginie,
Jak w pustych stepach wiatr srogi.

Słychać, wesoło już trąbka boju
Brzmi po rodzinném mém błoniu;
Bądź zdrowa miła! zostań w pokoju —
Daley a daley — móy koniu!

Oddalenie. (*Dumka*).

Luba! chociaż w dalekiey oddychasz krainie,
Jednak twóy obraz miły przy mnie wiecznie żyje;
Niech choć westchnienie moje do ciebie dopłynie:
A wtenczas mi fortunna godzina wybije.

Gdy usłyszysz brzęczący tęskno wietrzyk w lesie,
Ciebie on szukać będzie posłany odc mnie,
I łezkę twą nayczulszą może mi przyniesie,
I zaszumi twą piosnkę w uszach mych przyjemnie.
Jeśli uyrzysz żałośnie xiężyc zadumany,
Niech oko twoje spocznie na jego promieniu;
Bo ja taką bladością, jaką on oblany,
Poglądałem na niego w czułém rozrzewnieniu.

Jeśli twóy cień anielski woda odmaluje,
Bodayby go uyrzały me rodzinne wody!
Uczułbym w duszy mojey więcey, co dziś czuję,
Widząc tonący w falach obraz twéy urody.

Michał Godlewski.

Do Marka prawnika (z *Owena*).

Własną twą sprawę, Marku, popiérasz, nie Jana.
Twoja pewna, jego zaś wątpliwa wygrana.
Nie dla siebie, dla ciebie, zbiera on dukaty;
Ty pewien jesteś zysku, a on swojey straty.

X. A. Moszyński.
